

ZIARNO



JAN MATEJKO.

MIECZYŚŁAW III STARY.

Współczesna kobieta polska.

I.



awno minęły już te czasy, kiedy zamożna czy uboga dziewczyna przy ognisku domowym czekała na spełnienie swego zadania społecznego: poślubienia wybranego jej przez rodziców męża i pełnienia za przykładem rodzicielki obowiązków żony, matki i gospodyni domu.

Zmiana zapatrywań współczesnych, walka o byt oraz dążność do równouprawnienia płci na wszystkich polach społecznych zasadniczo zmieniły stanowisko kobiety.

Wobec prądów, wyzwalających ją w całym świecie cywilizowanym z zasztywnego lecz ciasnego zadania żony i matki, nie mógł ostać się i patriarchalny stosunek kobiety do mężczyzny w Polsce. Tradycja dworku szlacheckiego i chaty wieśniaczej ustąpić musiała nowym ideom i żądaniom doby obecnej.

Białogłowa polska zajmowała od wieków uprzywilejowane stanowisko. Rycerze średniowieczni przepasywali się szarfą swej bogdanki i wstępowali z uśmiechem na ustach do zapasów śmiertelnych w szranki turniejów i bitew. Wracali okryci chwałą i brali dank upragniony z rąk wybranej. Aby zabrać ją z komnatki dziewczęcej, zamknąć w alkowie przy kądzieli i kołysce i oddać rządy nad babińcem dworskim.

Przy tem żywiono dla kobiety cześć głęboką, która płynęła z właściwości narodowych i utrzymała się niezachwianie poprzez burze i przemiany szerokiego świata.

Jeszcze mniej wychylała się poza próg skromnego domostwa mieszcanka i wieśniaczka polska. Źi ta żyła bez woli i samodzielności, aż dorosła do spełniania przyrodzonych swych zadań. Była łagodnie traktowaną niewolnicą, która w życiu i ruchu publicznym najmniejszego nie brała udziału.

Stosownie do tego ciasnego widnokregu niewiasty polskiej, łożono na jej wychowanie i wykształcenie. W stanie uboższym nie dbano o nią zupełnie; uchodziła za ledwie za istotę ludzką, której pozwolono żyć dla macierzyństwa i pracy. Nie wiele lepiej przedstawiał się umysł dziewczycy warstwy uprzywilejowanej. Pierwotnie jedyną jej nauczycielką była matka, która żyła posłuszeństwem i posłuchem ślepym woli rodziców i męża. Gdy poziom cywilizacji powszechnej podniósł się nieco, uczono dziewczynę czytać, pisać, brzdąkać na gitarze i wyszywać na kanwie ornaty. Albo wychowywano ją w klasztorze, skąd niedoświadczoną jak dziecko prowadzono na kobierzec ślubny.

Dopiero ubiegłe stulecie, pełne przewrotów i burz dziejowych, zmieniło: pojęcie kobiety jako istoty ludz-

kiej, jej stosunek do mężczyzny, jej stanowisko w społeczeństwie i jej osobistą umysłowość. Białogłowa zeszła z ołtarza, na którym czczono ją jako anioła, i podniosła czoło od ziemi, na której pełniła pracę niewolnicy. Zaczęła myśleć o sobie jako jednostce odrębnej i rozważać swój stosunek do otoczenia.

Słusznie nazywamy wiek dziewiętnasty stuleciem kobiety, podobnie jak nad czasem bieżącym panuje niepodzielnie idea młodego pokolenia i myśl o dziecku. Co nie znaczy, aby rachunki społeczeństwa z kobietą były już załatwione i uregulowane ostatecznie.

Idea samodzielności kobiety jako istoty ludzkiej i żywego członka społeczeństwa powstaje, jak wszystkie myśli twórcze, na zachodzie. Tworzy ją rewolucja francuska, ów ogromny w doniosłości swej przełom w cywilizacji i kulturze narodów.

Płeć, zwana słabą, podnosi ociężałe powieki i przeciera zdumione oczy. I widzi wszędy ruch i postęp, zmiany społeczne i polityczne i dostrzega równocześnie, że poniżona i upośledzona stoi wobec tych wszystkich nowych palących zagadnień życiowych; niema, nieudolna, opuszczona i bezwolna. Próbuje postawić samodzielnie krok i czuje, jak ziemia się pod nią usuwa. Mimowoli ogląda się za podporą i wskazówką...

Zaiste nadludzką była praca kobiety, aby w ciągu jednego wieku stanąć na tem stanowisku, na którym ją dzisiaj widzimy i uznajemy. To co mężczyzna zdobył w ciągu tysiącletniego rozwoju ludzkości i walki z mrokami, kobieta tworzyć musi od samych podstaw w ciężkim jarzmie konieczności krótkiej doby. Przytem w dawnym władcy i mężu ma zawziętego przeciwnika. Wydaje mu się, jakoby ogarnął już wszystkie pola życia i twórczości i z nich ustąpić nie mógł inaczej jak z ujmą i szkodą własną.

Dzisiaj świat cały pogodził się z myślą, że kobieta jako człowiek wolny i samodzielny ma prawo samoistnego rozwoju i samodzielnej pracy. Nie jest już jego niewolnicą, lecz towarzyszką, nietylko matką nowego pokolenia lecz współtwórczynią jego przyszłego bytu.

Warunki ekonomiczne i przemiany społeczne stworzyły dla kobiety ubiegłej doby położenie bez wyjścia. Nie mogła już w dworku lub chacie czekać na męża i żywiciela, bo ten stukał do drzwi zamkniętych coraz rzadziej i później. Trzeba jej było otworzyć te wrota zakazane i wyjść na świat, aby zaspokoić głód żołądka i umysłu.

Za przykładem siostr z zachodu zrobiła to i kobieta polska. Wyjście z ciemnej alkowy życia nie utrudniano jej tak energicznie, jak w innych społeczeń-

stwach. I gdyby to zależało od narodu samego, w innych warunkach politycznych kobieta polska miałaby dzisiaj niewątpliwie ponięć praw socjalnych, ekonomicznych i publicznych. Że jej niema, nie jest winą mężczyzny w obrębie dawnej Rzeczypospolitej. Nie zapominajmy, że pierwsza Polska nadała swym mieszkańcom pełne równouprawnienie wszystkich obywateli. Sto lat później byłaby na równym stopniu postawiła i kobietę.

Po Konstytucji Trzeciego Maja inne czynniki polityczne biorą w rękę losy obywatelstwa polskiego. Stosownie do stanu cywilizacyjnego i społecznego państw zaborczych przedstawia się dzisiaj położenie kobiety polskiej.

Na starej ziemi piastowskiej dzieli kobieta polska losy płci żeńskiej w Niemczech. Skazana na bierność polityczną zażywa równouprawnienia na polu społecznym i ekonomicznym, co prawda z dość licznymi zastrzeżeniami i ograniczeniami. W każdym razie wolno jej rozwijać się umysłowo, organizować się towarzysko i pracować zawodowo. Nie na wszystkich polach, lecz arena twórczości osobistej i prywatnej stoi jej dość szeroko otworem. Nadto ustawodawstwo państwowe czuwa nad jej pracą. Nie wolno wyzyskiwać sił kobiety; prawa szczegółowe ściśle wyznaczają wiek i godziny jej zajęć i określają rodzaj jej zatrudnienia. Kobiecie wolno pracować, a chlebodawcy nie wolno nadużywać jej sił fizycznych. Prawo szanuje właściwości naturalne jej płci; są zakłady i fabryki, w których dla dobra cielesnego kobiety, zatrudniać jej państwo nie pozwala.

Mniejwięcej na tych samych warunkach oparty jest los kobiety w zaborze austriackim. Tu i tam nie

tamuje prawodawstwo w niczem wykształcenia kobiety, owszem popiera je i podnosi, zachowując co prawda w niejednym przywilej zawodowy dla mężczyzn. Kobiety nie mogą pełnić zadań duchownych i adwokatów, profesorów uniwersytetu i wyższych urzędników państwowych. Lecz zapewniony mają rozwój ekonomiczny, społeczny i wytwórczy, a co odbiera im ustawa w niektórych przywilejach społecznych, to oddaje im w opiece niezbędnej w zakresie ich własności fizycznych. Niewątpliwie nie jest to jeszcze stanowisko idealne; kobiecie należą się te same prawa co mężczyźnie na wszystkich polach myśli i pracy ludzkiej, skoro chce i może je pełnić.

Daleko gorsze jest położenie kobiety polskiej w zaborze rosyjskim. Nie wina w tem społeczeństwa, które w niczem nie krępuje działalności i wytwórczości płci żeńskiej w zależnych od swej woli dziedzinach. Upośledzenie jej wypływa raczej z ogólnych warunków politycznych, socjalnych i ekonomicznych, których niedomagania dzielą zarówno z mężczyznami.

Przedewszystkiem ciężą fatalnie na kobiecie nieuregulowane warunki wychowawcze i brak ochrony jej pracy. Płeć żeńska dzieli wraz z męską głód nauki i szkoły, jeszcze boleśniej zaś odczuwa wyzysk jej sił fizycznych i moralnych. Na zachodzie powiada ustawa wyraźnie, w jakim wieku, do jakiej pracy i w jakich granicach godzin wolno zatrudniać kobiety. Dość spojrzeć na zakłady przemysłowe, fabryczne i rzemieślnicze w naszym kraju, aby nabrać smutnego przeświadczenia o wyzysku i nadużyciu naturalnych warunków płci żeńskiej.

Czy i w jaki sposób może temu zaradzić i zapobiedz społeczeństwo?

Tadeusz Jaworski.



W srebrnych strunach pajęczyny.

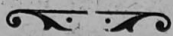
*W srebrnych strunach pajęczyny
Piosnka twoja drga,
Snuje tony pośród trzciny,
A z strun każda łka.*

*Rzewnym łkają struny głosem,
Niby serca jęk,
Łkają smętnie nad twym losem,
Budząc w piersiach lęk. —*

*Płyną rzewne wśród krainy,
Kojąc ból, co trwa...*

*W srebrnych strunach pajęczyny
Piosnka twoja drga.*

Kazimierz (Mirko)-Kosiński.



Polska sztuka plastyczna.

IV.

Cały długi szereg obrazów przekazuje mistrz w puściźnie potomności. Każdy z nich, poczynawszy od uczniowskiego jeszcze utworu: „Starowolski i Gustaw Adolf przy grobach królów“ — aż do nieskończonych kartonów, nad którymi na dni parę przed śmiercią pracował — noszą piętno jego wyjątkowego genjuszu malarskiego. Na tle jednak wszystkich prac Matejki, pozostaną w pierwszym rzędzie trzy dzieła: „Kazanie Skargi“, „Stańczyk“ i Portret własny artysty“.

„Portret własny“ jest ostatnią z większych skończonych prac jego. Przekonywa on, że potężny talent artysty przetrwał w całej sile do końca, a równocześnie do końca swej twórczości nie przestał on być szczerym wielbicielem natury.

Autora „Portretu” możnaby porównać w tem dziele do naczynia napełnionego świeżą, ożywczą wodą źródlaną, której kryształowej przezroczystości nie zamąca żaden wprowadzony do jej wnętrza obcy pierwiastek.

Ostatnia praca Matejki przypomina najlepszą epokę jego artystycznego rozwoju. Mówię tu o „Stańczyku”. W jednej z swych pierwszych prac, tak samo jak w ostatniej, mistrz krakowski położył główny nacisk na stronę duchową odmalowanej postaci i na jej rzeczowe odwzorowanie. I stworzył dwa arcydzieła, godne siebie, godne pierwszego miejsca w każdej galerji europejskiej.

Co za wielki artysta! — każdy bezwiednie musi szepnąć, gdy spojrzy w skierowane na siebie oczy portretu, w których, jak w żywych, czytać myśl można. Oczy te umieszczone pod ściągniętymi nieco brwiami, patrzą i myślą, a jednak są tylko tworem ręki malarza. Żywem jest szerokie charakterystyczne czoło, otoczone siwiejącymi włosami, żywą jest cała postać przepięknie narysowana i z złudnym realizmem wymalowana.

Jest pewien nastrój duchowy, który Matejko zawsze z równą siłą powtarza, ów wyraz zadumy i myśli głębokiej, wyzieraający przez wpatrzone w dal przed siebie oczy z pod pochylonej cokolwiek czaszki.

Król Zygmunt III w „Kazaniu”, Zygmunt August w „Unji” oraz, gdy tuląc w miłosnym uścisku Barbarę, wpatruje się przed siebie, — Stefan Batory — Karnkowski przy klęczniku — Stańczyk — Jan Kazimierz na Bielanach — Wernyhora — Chrystus wreszcie, gdy wskrzesza Łazarza, mają te same wielkie, pełne zadumy oczy.

Jest on dziełem geniuszu.

Genjusz malarski czyni Matejkę, śmiało rzecz można, najwybitniejszą potęgą w dziedzinie sztuki

ubiegłego wieku, artystę, który zupełnie odosobnione, swoje własne zajmuje miejsce w panteonie mistrzów malarstwa. Urodził się w Polsce i był Polakiem, a jako taki największym artystą polskim.

Matejko ogromną zostawił nam spuściznę. Niby słupy ogniste stoją na drodze jego twórczości: Skaruga, namalowany w 25 roku życia, wystawiony w roku 1864, Rejtan 1866, Unja lubelska 1869, Batory 1873, Grunwald 1878, Hołd pruski 1882, Sobieski 1883, Joanna d'Arc 1886, Kościuszko 1888, Konstytucja 3-go maja 1891, Śluby Jana Kazimierza niedokończone...

Każdy z tych obrazów, wielkich rozmiarami płótna, jest poza brzegi wypełniony szczegółową, zaciekle dążącą do doskonałości robotą.

Nad wszystkim unosi się poryw talentu, którego energja nie zna spoczynku i temperamentu, który jak podmuch wiatru pędzi rękę malarza. Żeby każdy z tych obrazów rozłożyć na składowe części, żeby wziąć pojedyncze doskonałe postacie i głowy, byłby ich legion. Utworzyłaby się cała galerja płócien, zdumiewająca siłą wyrazu uczuci charakteru.

A obok tych potężnych zbiorowych dzieł sztuki jaką ilość rysunków, studjów, setki portretów i kompozycji pozostawił nam ten genialny człowiek, jak wspaniałą jest polichromja kościoła św. Marji w

Krakowie, jakie nieocenione zabytki mieszczą się w jego tekach i zbiorach!

Matejko pragnął, aby na jego pogrzebie dzwonił Zygmunt wawelski, którego ton jest rzeczywistym głosem czasów, z taką potęgą wcielonych w sztukę i ukazanych Polsce przez artystę. Przed nim myśleli ludzie o przeszłości jak ślepi, on dopiero odbudował ją żywą, wielką w swej chwale i nieszczęsną w potwornej nędzy upadku. Głos Zygmuntońskiego dzwonu nad jego trumną zdaje się być jękiem, idącym z głębin dawnej Polski, której nikt bardziej



J. Matejko.

Chmielnicki i Tuhaj-Bej pod Lwowem.



J. Matejko.

Wielki mistrz krzyżacki.

i namiętniej nie kochał i nikt jaśniej, bliżej, dotykalciej nie widział i nie zdołał wskrzesić.

Jest on jednym z tych ludzi, którzy wśród mroków niewoli ducha wiodą naród wzniosłymi drogami i nie dają mu ani spodelec, ani zginąć w rozpacz, ani zapomnieć nadziei.

I jest także tym, który ostrzega i grozi, wytyka błędy i druzgocze potęgą swej grozy. Przypomnijmy sobie słowa Skargi:

„...będziecie jak wdowa osierociała — wy, coście drugie narody rządili, i będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. Język swój, w którym samym to królestwo między one-mi słowiańskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się innym przydało. Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczegowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwszej ważono, będą...”

Tak grzmiał Skarga i takim namalował go Matejko. Jego zdolność czucia sięgała do wyżyn, na których się takie proroctwa rodziły. Był więc plastycznym wyrazem tego, co czuł Skarga, kiedy się przed jego myślą otwierała w dali czasu przepaść niedoli i zatracenia. Skarga w obrazie mistrza ma szeroko rozwarte oczy, które nie patrzą na żaden bliźki przedmiot, ma wzrok człowieka, który widzi coś strasznego, nieuniknionego, nieodwołalnego na dnie przepaści. Matejko tak ściśle ujął w twarzy Skargi to, co odpowiada duchowej treści

jego myśli, że kiedy, czytając jego kazania, przychodzi się do tych słów, ta twarz dziwna, natchniona ukazuje się żywa, dotykalna, straszliwie obecna.

Matejko rozumiał uczuciem, że granicami ojczyzny są ludzkie dusze i że w nich mieszczą się pierwiastki jej bytu i jej śmierci — i czując tak, skupiał talent swój na wyrażeniu wewnętrznej treści ludzi do tego stopnia, iż patrząc na jego obraz idzie się od człowieka do człowieka i mówi z nimi jak z żywymi. Polak, znający swą historję, przed płótnami Matejki obejmuje naraz wieki całe z całym ogromem ich sławy i upadku.

Tak jest z kazaniem Skargi i z każdym innym dziełem krakowskiego artysty, z jego Rejtanem, który sam jeden stoi naprzeciw zgraji zbrodniarzy i nikkzemników, z jego Unją lubelską, gdzie powaga i brak wiary górują nad radosną chwilą, z jego Bitwą pod Grunwaldem, która jest ostatnim wyrazem walki na śmierć i życie, z jego Hołdem pruskim, gdzie z każdego zakątka bije potęga i moc faktu. Wszędzie skupia Matejko pomocą kolorytu, wielkością linji i ogromem poczucia, treść chwili historycznej i dziejów Polski z taką siłą plastyki i ducha, że porywa nas ogromem swych myśli i technicznego ich wyrazu.

Arcydzieła Jana Matejki są nagłym olśniewającym przejawem sztuki plastycznej w Polsce, a imię jego jest na wieki zapisane złotemi literami w dziejach naszej kultury.

T. W. J.



J. Matejko.

Władysław Warneńczyk.

PAMIĘTNIKI WŁÓCZĘGI.

MYSZURES.

(C. D.).

Na kilka lat przed przybyciem młodego dziedzica, jakieś tajemnicze figury snuły się około dworku w Krzukach, zapytując Michała, czy panowie nie wrócili. Ten, jako z natury niewielomówny, zbywał ich z daleka, rozstawiając ręce na znak przeczenia, ale do wnętrza dworku nie wpuszczał.

Zaledwie wszakże mieli czas rozgościć się przybyli, gdy owe tajemnicze figury zjawily się hurmem na dworek, a przybywała ich cała czereda, już to najwięcej pieszych, to konnych na mizernych siedzeniach, to po kilku na jednym wozie. Mało tam który porządniejszą bryczyną i dobrym zaprzęgiem przyjechał; niedziw, bo po ostatnich wypadkach i ogłoszonej uldze w podatkach, których termin zaledwie od roku przeminął, ciężka bieda była w kraju.

Byli to wszystko wierzyciele nieboszczyka pośła; należało ich zaspokoić. Trzeba było dońże głowy nałamać, ażeby wszystkich razem i każdego z osobna zadowolić; na tem nieraz najostrzejsze zęby prawników się kruszyły. Cóż dopiero mówić o zobowiązaniach pośła, które przez czas i okoliczności krajowe dziwnie się pomieszały? Mnóstwo wierzycieli wyginęło na wojnach, a dopiero po nich praw spadku dochodziło głów kilka lub kilkanaście; inny znów zmarł z biegiem czasu i pozostawił kilkoro dzieci, które posiadając ten jedyny fundusz, domagały się, aby je podzielić przy wypłacie długu. W ten sposób liczba kredytorów Krzuckiego zwiększyła się najmniej dziewięćkrotnie.

Całe to zamieszanie padało na nieszczęsną, wojowniczą głowę Hamańca, który z całej jurysprudencji pojmował nie wiele więcej jak prawo mocniejszego i zmianę szczęścia oręża. Zakłopotał się więc niemało, co z tym fantem robić? — i odwoływał się do porucznika:

— Powiedzże mi, mój miły smyku, jak tu sobie mam począć? Bo, choć to ja prawnik wojenny i zasiadałem nieraz w sądach doraźnych, ale tam mosanie, rzecz nie taka zagmatwana: „Cel! pal! kula w łeb!“ Ale tu, rozstrzelać tych wszystkich biedaków za to, iż się im winno pieniądze, to chyba się nie godzi.

— Czyńcie jak wiecie, panie pułkowniku; jako syn posłuszny, zdaję się na was; przecie ojciec nieboszczyk nazначzył was kuratorem masy, a jako człek uczciwy, nie uczynicie ujmy jego pamięci. Mnie zaś, jako stronie poniekąd interesowanej w całej tej sprawie, mieszać się do niej nie wypada. Hamańec zabrał się więc z ciężkim sercem do dzieła, lecz przy popędliwym swym usposobieniu

rady dać sobie niemógł. Jednych rozgniewał, innych zastraszył, trzecich rozśmieszył swym mamelukiem i małpą. Sprawa mimo dobrej woli przy krzyku i huku utknęła w samym początku.

Tymczasem, jakby przeznaczenie chciało wyprawiać dla głuchej wioski poleskiej dziwowiska jedno po drugim, w parę miesięcy, po ukazaniu się mameluka i małpy, znów gawiedź wiejska wysypała się na długą grobelkę, wiodącą do najbliższego i jedyne go miasteczka, aby podziwiać nowe zjawisko, dotąd tu niewidziane przez najstarszych ludzi. Po onej grobelce, trzy konie z wielkim wysiłkiem ciągnęły jakąś żółtą karocę czy landarę, jak wówczas zwano, która prosto do wsi zmierzała, o czem wątpić niepodobna, gdyż jako przez wieś poleską, żadna tu inna droga nie przechodziła.

Aż się Hamańec zastanowił nad tem zjawiskiem, a przypasawszy szablę, rozkazał mamelukowi stanąć pod bronią, a raczej pod instrumentem, a małpę na łańcuchu trzymać w rezerwie.

Tymczasem, landara przeprowadzona okrzykami radości i podziwu gawiedzi wiejskiej, wtoczyła się do wsi, ku większemu zaś zdziwieniu wszystkich, zmierzała prosto do dworka i przed jego się gankiem zatrzymała. Hamańec spojierał na to w oczekującej postawie.

Z landary szczelnie wypakowanej wysunęła się najprzód jakaś dziwna, fertyczna figurka, w nankinowym fraku i takichże pluderkach; u boku nosiła szpadzinę, co to je dawniej kopystkami zwano, z pudrowaną niewielką peruczką i harcapem. Ruchy miał dziwne, jakby nie ludzkie, tak, iż małpa na widok przybysza, uśmiechnęła się do niego uprzejmie, jak do swojego; gawiedź zaś otaczająca częstokół, jeła się pilnie przyglądać, a w swoim przekonaniu zaliczyła ten okaz do gatunku, jaki mameluk niedawno na łańcuszku przyprowadził.

Tymczasem okaz, skoro się znalazł na twarzym gruncie, stanął naprzeciw uzbrojonego Hamańca, utkwil w niego wzrok i przypatrywał się uporczywie z zajęciem i pewnym rodzajem zachwyty, jakby amator badał zalety arcydzieła sztuki, w wszystkich ich szczegółach. Giestykulował, to ręce rozstawiał, to wzruszał ramionami i wznosił oczy do góry. Aż zniecierpliwiony Hamańec, stuknąwszy siarczyscie po rękojeści pałasza, zawołał:

— Czegoż waćpan tak wpatrujesz się we mnie, jakby mi rogi na głowie rosły!

— Proszę mi wybaczyć — rozpoczął pokornie miodowym głosikiem przybyły — ale zda mi się, iż mam honor stać przed sławnym generałem Bonapartem.

— W istocie, podobieństwo, które wszyscy mi przypisują, w błąd pana wprowadza i gdyby nie te wasy, które zresztą mam zamiar zgolić, byłoby bardziej jeszcze podpadające — odparł Hamańec, udobruchany i rozbrojony.

— A tak, w istocie, gdyby nie wasy — szep-

tał niby do siebie przybyły, z podziwu wyjść nie mogąc... Co za podobieństwo!

Hamaniec urósł do najwyższej potęgi.

Za pierwszym tym okazem, wysuwał się drugi z landary. Była nim kobieta, niepierwszej młodości wprawdzie, ale dorodna i dość jeszcze świeża, dobrze dochowująca ostatki wdzięków, ubrana jak na podróżny strój, bardziej niż starannie: ta za ledwie rzuciła okiem na Hamańca, stanęła jak osłupiała i mimowoli szepnęła do męża, głosem nawpół przytłumionym:

— Mój mężu, wszak to generał Bonaparte, którego mieliśmy szczęście oglądać w Paryżu.

Po tych słowach, dyg piękny, długi, pełen poszanowania, wymierzyła przed Hamańcem.

— Myli się jejmość dobrodziejka! Oto ma zaszczyt przedstawić się Hamaniec, pułkownik drugiego pułku szwoleżerów.

I stary wojak, z natury unikający kobiet, skoro te nie były markietankami, rozsypywał się w grzecznościach i uprzejmości przed przybyłą. Złapał go, co prawda za serce, bo to niczem wprawdzie nieusprawiedliwione podobieństwo było słabostką biednego Hamańca do końca życia. Jak je wyszperał przybyły, trudno wiedzieć, ale je na wstępie doskonale zużytkował.

Z nieskończeniem głębokiej landary, dobyła się z kolei dziewczyna piękna, dorodna, portret damy w wiosennej dobie, a przystojnym dygiem powitawszy zebranych, skromnie obok matki zajęła miejsce.

Jużby się teraz zdawało, że landara, bez tego ładowna wielu pakunkami, więcejby żyjących istot pomieścić nie mogła, — gdy w tem wyskoczyła jak z procy wdzięczna, maluchna istotka, z niebieskimi jak iskry oczętami, do połowy ciała owinięta w bujne sploty złotych włosów, rumiana, żywa, o ruchach wdzięcznych. Nie namyślając się długo, począwszy od Hamańca, wszystkich objęła rączkami i ucałowała głośno, po dziecinnemu, aż echo miłych całusków niewinnych rozległo się w powietrzu; młody zaś Krzucki, trzymający się na uboczu, kiedy na deszła jego kolej, aż zarumienił się pod tym dziecięcym uściskiem. Rozbiegana dziewczyna skończyła powitanie na małpce, i tak małeńka istotka nietylko wszystkich mieszkańców dworku, ale i sędziów wiejskich, za częstokółem zgromadzonych, odrazu za serce schwycała.

Skoro to miłe wrażenie nieco ostygło, przybyły zbliżając się do Hamańca i młodego gospodarza z słodyczą i pokłonem, które go nie odstępowały na chwilę, przemówił:

— Mam honor przedstawić się: jestem mecenas wileński, Marcin Zadora, i przepraszam zarazem, że nieznaną waszmość panom, ośmielił się dom ich najechać. Nie śmiejąc na ten raz dłużej trudzić waszmościów, a mając tu właśnie sprawę, wymagającą dłuższych zabiegów, prosiłbym o wskazanie ja-

kiejkolwiek oberży, gdziebym się mógł przez ten czas rozlokować z moją rodzinką.

I jak mówił zgięty we dwoje, tak samo nie rozprostowany oczekiwał odpowiedzi, aż ozwał się młody Krzucki:

— W naszej tu głuszy poleskiej, oberży czy zajazdu, gdzieby się wygodnie podróżny pomieścił, nie znają. Zatem, jeżeli łaska państwa uczynić mi zaszczyt goszczenia pod moją strzechą, to będę się uważał za szczęśliwego; lecz z góry proszę przyjąć przeproszenie za wszystkie niewygody, jakie tu państwo ponosić będą.

Zaczęli niby mecenasostwo wymawiać się od przyjęcia ofiarowanej gościny, a młody gospodarz nalegał, gdy wtem figlarna dziewczeczka rozciąła ten węzeł gordyjski naiwnością dziecięcą:

— Mamo, ja chcę tu zostać w tym miłym dworku, gdzie jest taka śliczna małpka!

Dali się nakłonić do przyjęcia gościny państwo mecenasostwo, czemu wszyscy domowi byli radzi, nie wyłączając nawet mrukliwego Hamańca. Dopiero można sobie wyobrazić, o ile głębiej w jego uczucia wsrubował się mecenas, kiedy raz spytał niby od niechcienia: „czyli on nie jest tym samym Hamańcem, o którego czynach bohaterskich pod piramidami wyczytał w gazetach?“

— Innego Hamańca w całej armji nie było — mruknął wojak.

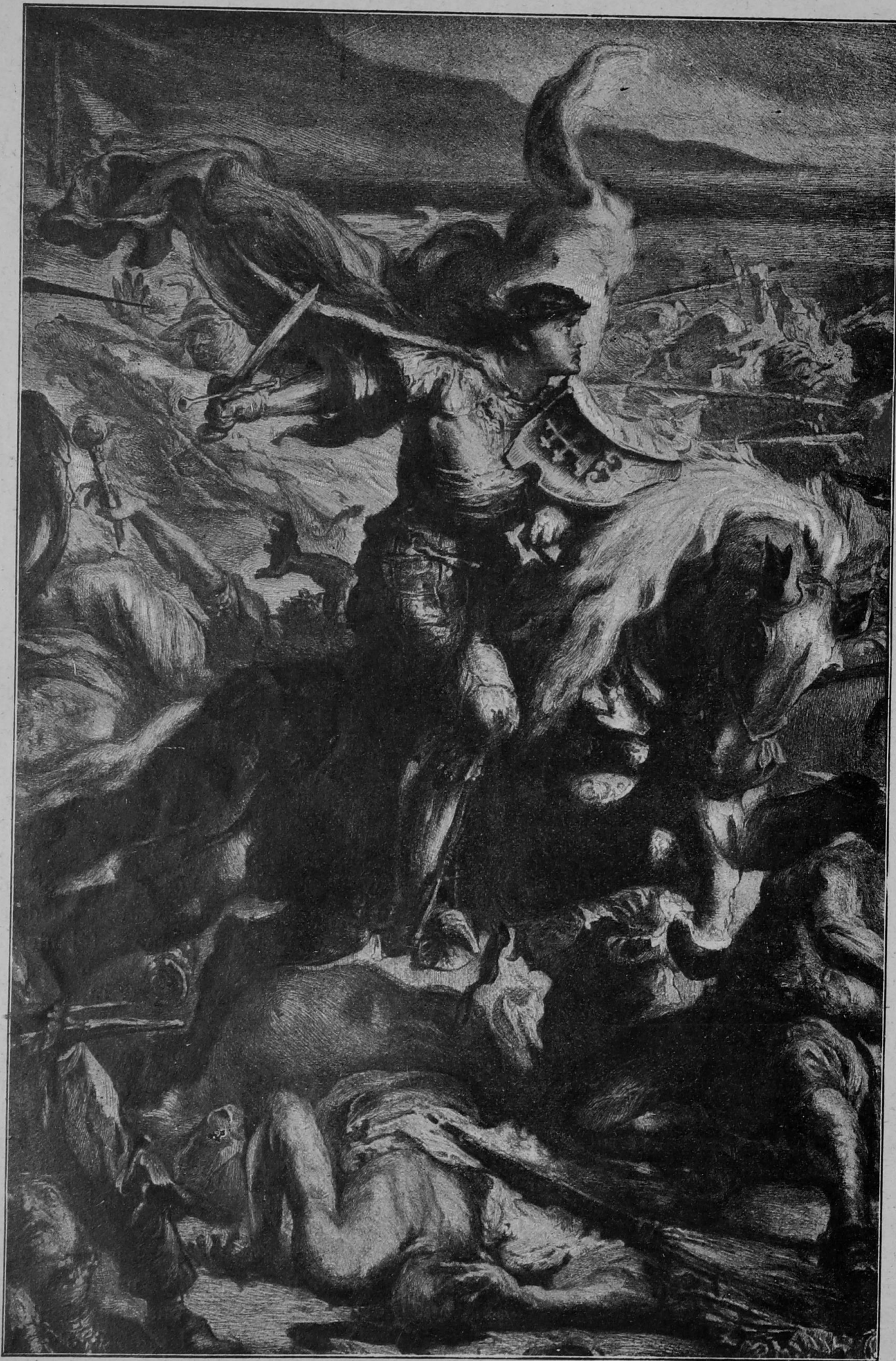
Na trzeci dzień z gościem byli w jaknajlepszej przyjaźni, tak iż pierwszy powiedział mecenasowi, uderzając go po ramieniu:

— A wiesz waćpan, że ja tych adwokatów nie mogłem znieść, a wogóle kauzyperdów miałem za powsinogów, ale skoro waszmości poznałem, przekonałem się, iż nie masz reguły bez wyjątku.

W istocie, tak jakos umieli wcielić się w dom przybysze, jakby w nim wzrosli od dzieciństwa; ni stąd, ni zowąd, wypakowano z tej niezgłębionej landary harfę i gitarę, na których matka ze starszą córką dość biegle grywały, wtórując sobie do śpiewu świeżymi głosami.

Olimpka zaś, ta maluchna, wdzięczna istotka, odrazu przylgnęła do młodego gospodarza. Krzucki także odpłacał jej wzajemnością, a wielce umiłował dziecinę, raz dla tego, iż mu przypominała małą siostrzyczkę, którą w jej latach utracił. Była to ostatnia dlań towarzyska młodości; potem owionął go chłód murów kolegjum, okurzył go proch obozowy i nigdy nie zaznał ciepłego, rodzinnego serca przy sobie. Rad więc był napotkać po raz pierwszy duszyczkę, choć dzieciną, ale cieplejszą, która do jego sierociej doli wyciągnęła drobne rączki.

Nie minęło i tygodnia, kiedy już wszyscy byli szczęśliwi z przybycia nowych gości, kiedy się złączyli z nimi, jakby razem beczkę soli zjedli. Hamaniec, dotąd unikający kobiet, rad zabawiał się z samą panią i starszą córeczką. Słowem, iż gdyby znów zaszła przed ganek landara dla zabrania napowrót



JAN MATEJKO.

ŚMIERĆ WARNEŃCZYKA.
Z sztychu Ig. Łopieńskiego.



JAN MATEJKO.

RYСУNEK Z STAREJ PIECZEŃCI.

przybyłych, niezawodnie rozpacz by miejscowych ogarnęła.

„Nie masz karesu, bez interesu“ — mówi przyślowie; owóz na jakiś piąty dzień, kiedy już goście dobrze się zaprzyjaźnili z gospodarzami, a stali się prawie nieodzownymi dla domowych, pan mecenas z całą oględnością, pokorą i słodyczą zagaił już dawno rozbrojonego Hamańca:

— Ja tu do waćpana dobrodzieja mam niewielką prośbę, jako do opiekuna majątku nieboszczyka posła Krzuckiego, i raczy pan pułkownik w mądrej swej sprawiedliwości rozpatrzyć się i zawyrokować o tych tu szpargałach.

To mówiąc, wyłożył na stół cały stos zobowiązań nieboszczyka Krzuckiego, wprawdzie nie na jego imię wystawionych, ale cedowanych mu jaknajformalniej przez trzecie osoby.

— Ja to, proszę imć pana pułkownika, w tych ciężkich czasach niejednego nieboraka poratowałem, będąc przy pieniądzach. Teraz chciałbym tę sprawę zgodnie i składnie załatwić.

W istocie według nabytych zobowiązań Zadora przedstawiał większą część całej wartości kredytowej, kiedy szlachta, którą straszył Hamaniec mamełukiem i małpą, chociaż dość liczna, posiadała liche obligi na sumki kilkuset do tysiąca złotych. Tych nawet spłacać nie myślał Zadora, mając nieużytki, moczary i grunty gorsze do zbycia. Chodziło mu teraz o to, aby podział cały zręcznie przeprowadzić i drobnych wierzycieli na byle czem umieścić.

Jako praktyk w krętych ścieżkach, umiał mecenas, uzyskawszy od Hamańca pełnomocnictwo, poradzić sobie szybko z resztą wierzycieli. Biedakom bowiem, nie mającym dachu nad głową, pilno było gdziebądź się przytulić; sam zaś Zadora zabrał cztery wsie nieboszczyka posła.

Hamaniec, widząc w tem wszystkim swoje zasługi, iż tak rychło rzecz zawikłaną do końca doprowadził, a bardziej jeszcze rad, że pozbył się kłopotu, zacierając ręce, mówił:

— To mosanie, po szwoleżersku. Inny mądrala z pozoru przez długie lata wszystkiego by nie rozplątał... Trzeba oddać sprawiedliwość, że z Zadora dobry sędzia; przy pierwszej sposobności wezmę go na audytora do armji.

I rok nie minął od zatoczenia się zółtej landary przed ganek dworku, a wszystko się do gruntu zmieniło w dawnym, bezpańskim majątku Krzuckiego. Sam dworek przekształcił się prawie na pałacyk, otaczające go chwasty zastąpiono krzewami i kwiatami, życie tam zawrzało w całej pełni, nawet drogi przeprowadzono, przez które sąsiedztwo z bliższych i dalszych okolic napływało, wabione uprzejmością miłych gospodyń.

(d. c. n.).



ON I ONA.

On miał prześliczne, fijołkowe oczy

I włosy płowe —

A u niej lśnił się splot złotych warkoczy

I śmiały usta, jakby w toń przezroczy

Padł blask różowy.

On był wysmukły, niby topól śmiały

Jak rycerz w wojnie,

Ona powiewna, niby motyl biały

Albo kwiat cichy, co tkwi w runi mały

Lecz błyszczący strojnie.

Gdy się oboje gdzieś kiedyś poznali

W blasku błękitu,

Zaraz do siebie na wieki przystali,

Choć swej miłości słowem nie nazwali

Gwarząc do swiuu.

On patrzył na nią, jak na wiotkie kwiecie

Z pól wonnej krasy,

Rycerz był dla niej najmiłszym na świecie,

Jak słońce cudne w gwiazd jasnych bukiecie,

Po wszystkie czasy.

Patrząc na siebie, wkrąg nic nie widzieli,

Jak dusz swych światy,

W oczu swych barwnej ginęli topieli

Aż im wyrosły jak z krynic kąpieli

Serc wonne kwiaty.

Marta Podlewska.



Ziarnka naukowe.

(Walka gazu z elektrycznością. — Lampa «Nitra». — Zależność wyniku świetlnego od rozgrzania. — Płynny węgiel. — Lampy o niskim i wysokim ciśnieniu).

W ciągu trzydziestu czterech lat, jakie minęły od chwili wynalezienia przez Edisona elektrycznej lampki żarowej, zaszły w technice oświetlenia olbrzymie wprost zmiany. W niemałej mierze przyczyniła się do tego nieustająca walka między gazem, usiłującym utrzymać swe dawne stanowisko, a elektrycznością, zdobywającą coraz nowe zastosowania i wypierającą gaz coraz bardziej.

Po przez liczne stopnie doszliśmy wreszcie od

zwykłego palnika gazowego do bardzo ekonomicznego żarowego światła gazowego, do wiszących żarówek, które po zastosowaniu ściśnionego gazu wyparły nawet częściowo elektryczne lampy łukowe, uważane do niedawna za najlepsze, jeżeli nie jedyny system oświetlenia ulic i placów publicznych. Podobnie jak trudno znaleźć dzisiaj pierwotny palnik gazowy, tak samo i Edisonowska węglówka żarowa należy do przeszłości; wyparły ją zupełnie lampki z włóknami metalowymi, umożliwiające nieporównanie ekonomiczniejsze wyzyskanie siły elektrycznej, doprowadzanej do lampki. Obecnie nowy system lamp, nazwany „Nitra“, zmniejsza zużycie prądu do 0,5 wata na świecę.

Aby lepiej zrozumieć istotę i budowę lamp „Nitra“, należy przypomnieć sobie objawy, towarzyszące przemianie na światło i ciepło energii elektrycznej, doprowadzanej do lampy. Wydajność światła jest tem lepsza, im wyższą jest temperatura, przy której dokonuje się przemiana. Wynika skąd, że technika oświetlenia elektrycznego dąży do możliwie największego rozgrzania żarzącego się włókna. Ale to podwyższenie temperatury ma pewne ściśle określone granice, nie może przekroczyć temperatury topnienia materiałów, użytych na włókna żarowe. Jednak nawet poniżej tej ostatecznej granicy zauważyć się dają objawy, które możnaby nazwać rozpylaniem i parowaniem materiału włókna. Wskutek tego zmniejsza się długość czasu trwania lampy, a w następstwie przez częstszą zmianę lampek powiększa się koszt oświetlenia; lampa staje się mniej wartościową na targu światowym.

Punkt topnienia metalu wolframu, używanego dzisiaj najpowszechniej do wyrobu włókien żarowych znajduje się w temperaturze 2900 stopni, jest więc, nawiasem mówiąc, wyższy, aniżeli u jakiegokolwiek innego znanego metalu. A z wspomnianych wyżej przyczyn rozgrzanie włókna wolframowego doprowadzić można jedynie do temperatury około 2100 stopni, a druciku wolframowego do 2200 stopni. Zużycie prądu wynosi w tym wypadku, 1,1 względnie 0,8 wata na świecę.

Nowa lampa „Nitra“ zużywa zaledwie 0,5 wata, więc rozgrzanie ciała żarowego musi być większe. Wynosi ono istotnie około 2400 stopni. Ponieważ i tutaj ciałem żarowym jest drucik wolframowy, więc wynalazca musiał użyć osobnych środków, aby utrwalić je odpowiednio od tej wyższej temperatury. Dzwon lampy, w której żarzy się drucik, jest wypełniony azotem o ciśnieniu mniej więcej dwóch trzecich atmosfery, a przeprowadzone doświadczenia wykazały, że azot ten usuwa zupełnie niekorzystne objawy, towarzyszące w zwykłych wypadkach wyższemu rozgrzaniu drucika wolframowego. Światło nowej lampy zbliża się barwą znacznie bardziej do światła dziennego, aniżeli światło lamp innych systemów. Obecnie buduje się w niemieckich i amerykańskich zakładach lampy „Nitra“ o sile 600 do

3000 świec, mające służyć tym celom, do jakich używano dotąd zwykle lamp łukowych. Jednakże w najbliższej już przyszłości fabryki przystąpią do wyrobu lamp o sile światła, a nawet małych lampek zaledwie dziesięcioświecowych.

Ponieważ nowy system jest w całym znaczeniu słowa oszczędnościowym, sprowadza ogromne potanie światła elektrycznego, nawet przy dość kosztownym prądzie, więc przemysł gazowy będzie zmuszony do nowych wysiłków, by sprostać groźnemu współzawodnikowi. Co prawda i technika gazowa przygotowuje na czas najbliższy niespodzianki, ale bądź co bądź jest lampa „Nitra“ dla gazu większym niebezpieczeństwem, aniżeli wszystkie inne dotychczasowe systemy lamp elektrycznych. Czy uda się przemysłowi gazowemu wyjść z honorem z tej walki, przyszłość pokaże. Kto wie jednak, czy nie poniesie klęski. A wówczas gaz zeszedłby tylko do rzędu środka opałowego.

* * *

Dyrektor instytutu fizycznego w Wrocławiu, prof. dr. Lummer dokonał po szeregu niezmiernie mozolnych badań niezwykle odkrycia: uzyskał węgiel w stanie płynnym. Wiadomość ta wywołała w całym świecie naukowym wielkie zajęcie, albowiem możliwość topienia węgla otwiera i przed wiedzą, a zwłaszcza przed przemysłem nowe zupełnie widnokreśli.

Nazwisko prof. Lummera znane jest od dawna zaszczytnie w kołach naukowych głównie dzięki pracom w dziedzinie techniki oświetlenia, oraz badaniom nad prawami promieniowania. W ciągu tych prac doszedł uczony do przekonania, że węgiel, ogrzany w zwykłych warunkach do mniej więcej 4 tys. stopni, paruje, to znaczy, przechodzi bezpośrednio z stanu stałego w stan lotny. Właściwość ta miała rozstrzygające znaczenie przy budowie elektrycznych lamp łukowych, albowiem skutkiem tego nie można było podnieść temperatury pręcików węglowych ponad pewną ściśle określoną granicę. Zachodzi tu poniekąd podobny objaw, jak przy gotowaniu wody w otwartym naczyniu. Jak wiadomo, woda paruje w temperaturze 100 stop.; dalsze podnoszenie temperatury nie zdoła jej więcej ogrzać i zużyta na to ilość ciepła jest bezużytecznie stracona. Ale wiadomo też, że istnieją sposoby ogrzania wody do wyższej temperatury; mianowicie umieszcza się ją w zamkniętych naczyniach, gdzie pozostaje pod ciśnieniem pary.

Prof. Lummer zastosował tę samą metodę do elektrycznej lampy łukowej. Umieścił pręciki węglowe w dużym dzwonie szklanym, z którego można było wypompować powietrze w mniejszym lub większym stopniu. Węgla paliły się zatem pod ciśnieniem mniejszym od normalnego. Obserwując je, zauważył prof. Lummer, że w tym wypadku węgiel nie przechodził bezpośrednio w stan lotny, lecz przez pewien czas stawał się ciałem płynnym. Dopiero po bardzo znacznym obniżeniu ciśnienia zamieniał się

znów w ciało stałe. Doświadczenia przeprowadzał Lummer z rozmaitemi gatunkami węgla, a także z węglem szczególnie czystym, zawierającym tylko 0,15 proc. części składowych popiołu, aby z góry uniknąć zarzutu, że to obce ciała przechodziły w stan wrzenia. Obecnie pracuje uczony nad budowaniem lamp o wysokim ciśnieniu, a zamierza również zająć się zagadnieniem, czy sposób ten nie umożliwiłby sztucznego wyrobu diamentów.

Odkrywca bieguna.

Słynny na świat cały podróżnik Roald Amundsen, odkrywca bieguna południowego, wygłosił w Warszawie odczyt o swej podróży, ilustrowany obrazami nikiącymi.

Zwycięstwo swe zawdzięcza przede wszystkim niesłychanej dokładności, z jaką przewidział i wykonał wszelkie przygotowania do wyprawy. Losy jej zależały od siły pociągowej 115 psów, które w ciągu całej podróży były głównym przedmiotem pieczy członków wyprawy. Posiadały osobne namioty, zdrowe i obfite pożywienie.

Nie zawiódł się na nich Amundsen; ułatwiły mu świetne zwycięstwo.

Losy wyprawy są wymowne faktami:

W pierwszej połowie lutego dowieziono zapasy do 80° szerokości, w drugiej połowie do 81°, 82°. Straszna zima, mrozy 50 i 60-stopniowe nie pozwalały na wymarsz, aż do dnia 6 września. Wtedy termometr podskoczył do 29° zimna, a następnego dnia jeszcze o 5 stopni wyżej. Gdy wyruszyli, r t ę ć znów opadła poniżej 50° i tak trzymała się przez cały wrzesień.

Wtedy i psy odmawiały posłuszeństwa, nieczule na bat, zwijając się w kłębek.

Dopiero dnia 19 października nastąpiło „lato antarktyczne“ z 30° i słońcem, palącym skórę swymi promieniami, zmuszając przy pracy do zrzucania futer.

Wtedy ruszono w drogę w sześciu ludzi i cztery ciężko naładowane sanie z 52 psami. Kolejno przesuwają się równiny zamarzone, morza gruzów lodowych, szczeliny, spękania, w końcu sama granica pomiędzy ziemią, a pancierzem Antarktydy i węzeł łańcucha gór królowej Maud, łączący w jedno: ziemię Wiktorji i ziemię Edwarda. Wszystko to prześnięte dziwnym światłem północy i odbłaskiem różowej zorzy. Znamiennym punktem wyprawy była walka wędrowców z twierdzą gór lodowych, którą w przeciągu 10 dni zdobywają i wdzierają się na ziejający śmiercią „Czarcie lodowce“. W czasie burzy spuszcza się po beznieżnym lodzie, przechodzą 86 stopień i dostają się do gór olbrzymich, na 4,500 metrów wysokich.

Pod 89° stanęli na szczycie równiny, na wysokości 3,600 m. nad poziomem morza. Stąd płaskowzgórze lodowe lekko schylało się w dół. Lotem strzały przemknęli przez ten ostatni etap i stanęli na biegunie.

Dnia 17 grudnia 1911 r. Amundsen zatknął na zbudowanym tu namiocie flagę norweską, czarno biały krzyż na czerwonym polu.

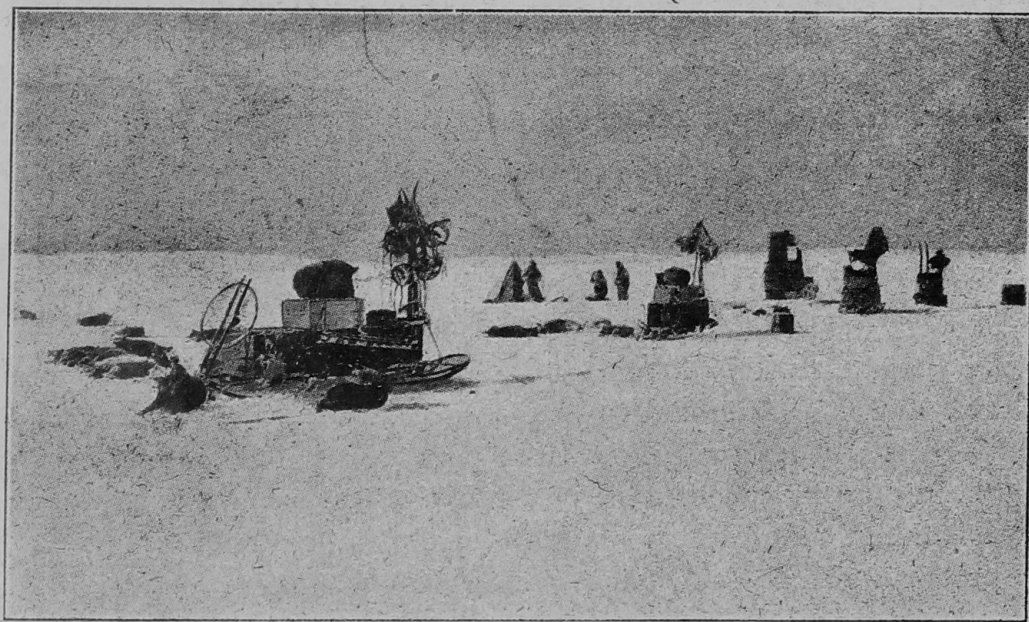
Wyżynę bieguna nazwał na cześć króla swego „płaskowzgórzem Hakona VII“.

Tego samego dnia jeszcze ruszyli w drogę powrotną.

Była ona pełna wesołości, wiatr dał prawie wiosenny, słońce przy 20-stopniowym mrozie rześnym potem skraplało oblicza. W 39 dni Amundsen i jego towarzysze przemknęli 1,500 klm. Dnia 25 stycznia 1912 roku stanęli na miejscu po 99-dniowej nieobecności, przebywszy ogółem 3 tys. klm. Z 52 psów powróciło tylko — 12. Resztę skazano na pokarm dla podróżników.



Roald Amundsen.



Przewóz zapasów.

Długi świata.

Świat cywilizujący się i wchłaniający zdobycze genjuszu ludzkiego w formie wynalaz-

ków, tak dobrze ku szczęściu, jak i ku — niszczaniu ludzi prowadzących, zaciąga, aby je przyswoić, przede wszystkim długi. Śmiało powiedzieć można, iż cywilizacja ludzkości, w dzisiejszym jej pojęciu, roz-

poczęła się od — zadłużenia skarbow narodowych. Dziś pracuje dla jutra, zatem niechaj jutro — płaci, co znaczy, że przyszłe pokolenia, otrzymując w puściznie po przeszłych kulturach ziemi, organizację przemysłu, zbiory naukowe i doświadczenie, uiszczają za ten spadek zapłatę w formie procentów i amortyzacji oddziedziczonych długów.

W roku 1812 w przeddzień akcji „świętego przymierza,” po wojnie amerykańskiej i po zawierusze rewolucyjnej, długi wszystkich państw zorganizowanych wynosiły 36 miliardów franków.

W roku 1912, a więc w sto lat później, liczba ta powiększyła się sześciokrotnie i wynosi 214 miliardów. Łatwo wymawia się tę sumę, ale aby wyobrazić ją sobie poglądowo, dosyć przypomnieć, że miliard to tysiąc milionów, to jest taka liczba sztuk frankowych, jakaby mogła opasać kule ziemską!

Ścisłej mówiąc, długi świata w r. 1912 sięgają 214,800,000,000 franków. Taką cyfrę podaje wydawana w Antwerpii gazeta statystyki powszechnej. Z sumy tej na Europę przypada 160 miliardów.

Ziemia jest zaludniona przez 1,900 milionów ludzi. Z tego na Azję przypada 933 miliony, na Europę 484, na Afrykę 188, na Amerykę 187 i na Oceanję 57 milionów. W porównaniu z rokiem 1910 ludność ta powiększyła się o 140 milionów, czyli o 7¼%.

Oto kilka jeszcze liczb ciekawych z pomienionego biuletynu.

Na całej kuli ziemskiej ułożono zaledwie jeden milion kilometr. szyn pod koleje. Na pierwszym miejscu stoi Ameryka z 554,000 kilometrami, na drugim Europa (357,000), poczem idą: Azja (90,000), Australja i Afryka (każda po 38 tys. kilometr.).

Handel świata całego czyni obrotów na 203 miljardów. Marynarka handlowa różnych narodów posiada 55,802 żaglowców i 47,714 statków parowych. Ostatnie mają pojemności 39 milionów ton, gdy żaglowe liczą ich tylko 7 milionów.

Pomienione odłożenia zostały dokonane pod naciskiem uzbrojeń. Wojsko, fortece, linje strategiczne i marynarka zajmują główne miejsce w budżetach rocznych i wykazie obciążeń i pożyczek. Drugie zajmują koleje handlowe i porty. Wniosek więc: że w ostatnim wieku ludzkość wysiliła się na — cuda uzbrojeń; tę ciężką puściznę pozostawia nowym pokoleniom.

Znaleziona korona.

Odkryta w korzeniach lipy i przewieziona z Królestwa do Krakowa korona, nie jest, jak wykazują badania naukowe, pochodzenia polskiego. Nosił ją na głowie, zdaniem d-ra St. Eljasza Radziszewskiego, cesarz rzymsko niemiecki i król czeski, Karol IV, podczas ślubu swego z Elżbietą, księżniczką pomorską, wnuczką Kazimierza Wielkiego, w Krakowie w r. 1363.

Ozdoba królewska była wykonana na podobieństwo istniejącej po dziś dzień korony św. Wacława, króla i patrona Czech, która według nakazu papieża Klemensa VI miała zawsze spoczywać na głowie świętego i jedynie podczas koronacji służyć nowemu władcy. Stosując się do tego zwyczaju, który zresztą zawdzięcza swe powstanie temuż samemu Karolowi IV, trzeba było wykonać na ślub

krakowski jej podobieństwo. W jaki zaś sposób teraz po 550 latach znalazła się w Polsce i obok korony grobowej Kazimierza Wielkiego stanowi cenny zabytek skarbcza wawelskiego tłumaczy w przekonujący sposób wymieniony uczonej:

„Na spotkanie Karola IV, które nastąpiło o milę przed Krakowem, wyjechali czterej królowie, t. j. gospodarz Kazimierz

Wielki, jego siostrzeniec, Ludwik, król węgierski, król duński i król cypryjski. Spotkanie było nadzwyczaj uroczyste, a niezliczona moc ludu przypatrzyła się pochodowi pięciu królów. Jak opisuje



Andrzej Kędzior, wiceprezes Koła polskiego w Wiedniu.



W Lizbonie przed byłym pałacem królewskim po wybuchu rzuconej bomby.

Długosz, królowie, posiadawszy z koni, szli pieszo znaczny kawał drogi naprzeciw sobie w orszaku swoich książąt i panów. W obecności nuncjusza papieskiego nastąpiło powitanie się wzajemne królów, przyczem miały się zatrzeć i pójść w niepamięć dawniejsze niesnaski pomiędzy Karolem IV z jednej strony, a Kazimierzem Wielkim i Ludwikiem węgierskim z strony przeciwnej. Wtedy Karol IV miał na głowie koronę obecnie odkrytą.

Po weselu, trwającym trzy tygodnie, a w którego obręb wchodziła oprócz świetnych zabaw owa od wieków znana w Polsce tradycyjna „uczta Wierzyńska“, wracał Karol IV z małżonką świeżo poślubioną (była to już czwarta żona luksemburczyka, który miał wówczas 47 lat życia) na Szląsk do Pragi.

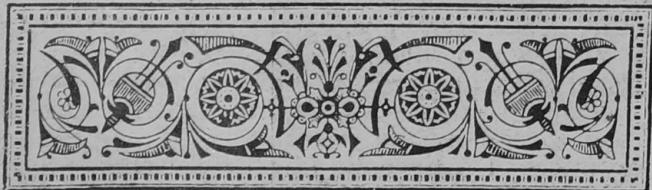
Droga wiodła przez Będzin i Olkusz i tu w powrocie korona zaginęła.

Rozłożona na części, owinięta w tkaninę, spoczywała ona w szyszaku, zawieszonym na obłoku podniebienia kolasy króla czeskiego. Kolasa spoczywała na pasach, co łagodziło wstrząśnienia po gościńcu wyboistym, a korona, ułożona na szyszaku, zawieszonym podpinką w powietrzu, nie była narażona na uszkodzenie (resztki podpinka znaleziono u szyszaka!). Po drodze wydarzył się wypadek, ktoś z orszaku króla czeskiego porwał szyszak z koroną i, umknąwszy z zdobyczą, ukrył w dole w ziemi pod drzewem, które w nieznanej sobie okolicy miało później być dlań w czasie sposobnym wskazówką, gdzie się skarb znajduje. Nastąpił niewątpliwie pościg za złoczyńcą, który zapewne, nie wydawszy miejsca ukrycia, poległ, doraźnie ukarany. I tak korona Karola IV została w ziemi, aż ją wydobył na światło dzienne przypadek niespodziewany.

Korona ta przebywała więc pod ziemią przez lat 548, a że ukazała się obecnie w dwa lata po odkryciu, więc okrągło po latach 550 wyszła na jaw.

Chociaż nie jest to korona polska, posiada niemniej wielkie znaczenie archeologiczno-historyczne, a więc naukowe.

Dla narodu naszego jest widomym znakiem potęgi i chwały Polski piastowskiej, kiedy czterech królów gościł u siebie na Wawelu i w królewskim Krakowie mądry i potężny Kazimierz Wielki“.



Kronika polityczna.

Porozumienie w sprawie reformy wyborczej pomiędzy polakami i rusinami wpłynie niewątpliwie dodatnio na uporządkowanie stosunków w kole polskim. Miejsce usuniętego z stanowiska wiceprezesa

Stapińskiego zajął już wybrany przez pogodzone stronnictwa ludowe poseł A. Kędzior. Stapiński co prawda nie myśli o usunięciu się z życia politycznego, lecz zebrał oddaną mu garstkę ludowców i zajmować będzie poza kołem polskim w radzie państwa osobne stanowisko. Jest wszakże nadzieja, że połączonym siłom ludowym z Bojką i Kędziorem na czele uda się ubezwładnić szkodliwego wichryciela i przystąpić do rzetelnej wytwórczej pracy dla upośledzonego chłopca galicyjskiego.

Uгода w Galicji dotknęła boleśnie nie tylko hakatystów pruskich; w chórze niezadowolonych odzywają się także coraz liczniej głosy nacjonalistów rosyjskich, którzy w utworzeniu akademii i uniwersytetu ukraińskiego w Lwowie dopatrują się oderwania 37 milionów rusinów od wszechrosjan. Bardzo krótką i trafną możnaby na to dać im odpowiedź: niech utworzą akademię i uniwersytet ukraiński w Kijowie, a przy zapewnieniu białorusinom należnych im swobód, o utratę kraju południowo zachodniego obawiać się nie potrzebują.

Książę Wied jedzie! Jest nawet już w Rzymie, gdzie składa wizytę królowi włoskiemu jako opiekunowi Albanji oraz Ojcu świętemu jako zwierzchnikowi najwyższemu swych przyszłych katolickich poddanych. Po naradzie z ministrami włoskimi pojedzie do Wiednia, gdzie przedstawi się drugiemu swemu protektorowi, Franciszkowi Józefowi. Stąd około 20-go b. m. wróci na swój zamek rodzinny w Neuwied, aby przyjąć tutaj przedstawicieli szczepów albańskich, prowadzonych przez turka Essada baszę. Niezwłocznie potem mają albańczycy przez Wiedeń i Trjest wracać do kraju, a za nimi podążać nowy ich władca.

Kłamstwo i oszustwo są podstawami związku hakatystów — w ten sposób określił jeden z posłów polskich w sejmie pruskim niesłychane odkrycia w sprawie mieszania się towarzystwa trzech liter do spraw ościennych mocarstw oraz podburzania wszystkiego, co żyje, przeciw polakom. Na dowód, że stosunek hakatystów do rusinów nie tylko opierał się na podstawach ekonomicznych i sprowadzaniu robotników rusińskich do Niemiec, lecz uprawiał szczucie i podburzanie polityczne poza granicami Prus, przytoczył mówca koła polskiego z odkrytych tajnych dokumentów hakaty szereg niezbitych dowodów.

Koło polskie w Wiedniu, którego głos solidarny może mieć znaczenie i wpływ na stosunki państwa, powinno z całą energią wystąpić przeciwko związkowi trzech liter oraz zażądać ścisłej rewizji przymierza Austro Węgier z Niemcami. Jeżeli koło polskie znów stehórzy i wywinie się dyplomatycznym dwuznacznikiem, to zasłuży na szczere współczucie nad swem niedołęstwem.

Daleko na krańcach Europy, w pięknej Portugalji, kraj i naród po zabiciu króla i jego pierwotnego syna oraz wypędzeniu ostatniej latorośli królewskiej, królewicza Manuela, rozdzierany jest ustawicznymi walkami republikan z rojalistami. Bomby, salwy karabinowe i ciągłe krwawe starcia żyzny lecz ubogi kraj zamieniają na arenę obrachunków stronnictw politycznych. Na cel marny giną siły, które należałoby zużyć na oświatę ludu i podniesienie jego bytu ekonomicznego.

Lech.



Z blizka i daleka.

Szkoła im ś. p. Karol Szlenkera została poświęconą i uroczyscie otwartą przy ulicy Górczewskiej w Warszawie. Stosownie do woli szlachetnego ofiarodawcy szkoła ma na celu „kształcenie synów robotników fabrycznych polaków z możliwie najszerszym uwzględnieniem języka polskiego i przygotowania chłopców do pracy warsztatowej i fabrycznej”. Czyn piękny śp. Karola Szlenkera powinien służyć za wzór osobom zamożnym rdzennie polskiego pochodzenia, zwłaszcza naszej arystokracji.

Skutki zamieci. Zawierucha śnieżna, która przeszła nad całą Europą i sięgnęła aż do Ameryki, a nawet do gorącego Algieru, spowodowała także znaczne zaburzenia na morzu bałtyckim, połączone z zalewami i katastrofami. W zatokach Bałtyku poginęły i poprzerywały się przesmyki i linja brzegu zmieniała znacznie swój rysunek. Setki rybaków kaszubskich pozbawione są dachu i chleba; połączenie pomiędzy Sopotami a wioskami nadbrzeżnymi przerwane, polska ludność w rozpacz i nędzę.

Zapowiedziane są jeszcze zawieje śnieżne i znaczne opady w ciągu lutego. Mrozy zaś utrzymać się mają przy czasowych złagodnieniach przez 4 tygodni.

Miljoner żebrakiem. Dziwne życie podwójne prowadził w Nowym Jorku miljoner Duddly Jardine. W jednym z lazaretów nowojorskich zmarł przywieziony tam przed kilku dniami żebrak nazwiskiem Wiljam Smit. Wśród papierów jego znaleziono testament milionera Jardina, w którym tenże rozporządza majątkiem swoim w wysokości miliona dolarów. Policja stwierdziła tożsamość żebraka z znanym miljonerem. Co skłoniło go do tak osobliwego życia podwójnego, niewiadomo. Jardine od kilku lat już żebrał po ulicach nowojorskich, mieszkał w nędznej izdebce, za którą płacił dolara tygodniowo, był jako żebrak żonaty i miał dwoje dzieci. Żona jego pojęcia nie miała, że mąż jej żebrak jest zarazem miljonerem.

Morderstwo japończyka. Sukesi Mananika, 19-letni japończyk, zastrzelił jedną z najpiękniejszych panien nowojorskich, ponieważ wzbraniała się go poślubić, a następnie strzałem w serce sam odebrał sobie życie. Przy zwłokach jego znaleziono list, w którym usprawiedliwia swój straszny czyn nadmierną miłością i prosi rodziców dziewczyny o przebaczenie.

Pies odkrywca zbrodni. Niewyjaśniony dotychczas wypadek zdarzył się na stacji kolejowej Strenice w Czechach. Dwu ludzi niósł olbrzymią skrzynię na stację kolejową, gdy nagle pies pewnego przechodnia począł przeraźliwie oszczekiwać tajemniczy pakunek. Służba kolejowa powzięła podejrzenie co do zawartości skrzyni i kazała tych ludzi aresztować. Skrzynię w obecności władz otworzono i ku ogólnemu przerażeniu ujrzano wnet dziewczę nieprzytomne, odurzone chloroformem, jednak bez

ran. Gdy dziewczę przyszło do przytomności, podało tylko niewyraźnie nazwisko wioski w Galicji, z której pochodzi; więcej o sobie nie powiedzieć nie mogło, również w jaki sposób znalazło się w skrzyni. Jest podejrzenie, iż aresztowani trudnią się handlem żywego towaru.

Straty wyrządzone w r. z. przez sufrażystki. Walka, jaką prowadzą z całą zaciekłością sufrażystki angielskie, naraziła kraj na olbrzymie straty. Według ostatniego zestawienia urzędowego szkody, które sufrażystki wyrządziły we własnościach rządowych i prywatnych, wynoszą przeszło 6 milj. rb. Pomimo to w chwili obecnej znajduje się tylko jedna sufrażystka w więzieniu.

Przyrząd do odkrywania kłamstwa. Ciasno może się stać na świecie ludziom, lubiącym mijać się często z prawdą, jeżeli słusznie twierdzi młody uczyony d-r Benussi, że wynalazł przyrząd, którym potrafi wykazać i udowodnić kłamstwo. Przyrząd jest bardzo prosty. Małą poduszczkę gumową przykładają się komu potrzeba do piersi, w okolicy piątego żebra. Poduszcзка połączona jest rurką gumową z drugą, również wyдутą poduszczką. W miarę, jak pierś przy oddychaniu podnosi się i opada, powietrze w poduszczkach rozrzedza się lub gęstnieje, czyli że błonki, któremi poduszcзки są zatkane, podnoszą się lub opadają. Zmiany w położeniu błonek przenoszą się za pomocą prostego urządzenia na wskazówkę, notującą ruchy błonek na poczernionym sadzą papierze. Krótko mówiąc, aparat krzywymi linjami, jakie wskazówka zakreśla na papierze, przedstawia graficznie oddech człowieka. A co ma oddech z mówieniem prawdy lub kłamstwem? Otóż d-r Benussi twierdzi na zasadzie swych badań, że człowiek kłmiąc, powoli wciąga powietrze w płuca, a szybko je wydycha, podczas gdy człowiek mówiący prawdę, szybko wciąga w płuca powietrze i wydycha je powoli.

To notuje aparat na papierze i na podstawie rysunku wskazuje prawdomówność lub kłamliwość ludzi.

ZE SCENY.

Teatr Mały. G. Zapolskiej: Parjasy. Ciemno musi być dokoła duszy głośnej autorki skrajnie realistycznych powieści i ponurych dramatów, zawsze doskonale opracowanych scenicznie. Zapolska wszędzie widzi tylko nikczemność i podłość ludzką, wszędzie szuka zgrzytów, przestępstw i zbrodni, aby wystawić je z dziwnym upodobaniem na światło dzienne. Czyni to z zaciekłością pesymisty, który chciałby za każdą cenę zwalić obecny porządek świata, który gardzi ludzkością i pastwi się nad jej słabościami i błędami. Czy to prowadzi do naprawy, i czy raczej nie trzebaby ohydy i przestępstwa dotykać dłonią miłości, to inna sprawa. Nie leży to w zakresie uczuć i talentu Zapolskiej.

Jej szkice sceniczne, poprzedzone objaśnieniami reżysera, w pięciu obrazach przedstawiają nam życie ludzkie z najczarniejszej strony. Tutaj pensjonarka, zepsuta do szpiku kości, na tle słonecznej zieleni, tam szumowiny ludzkości w pijactwie i walce o samice, to znów moderczyni własnego dziecka w koronkach i klejnotach, to wnętrze pensji żeńskiej z demoralizowaną przez przełożoną i matki młodzieżą, wreszcie obraz patologiczny chorego nieuleczalnie magnata — to wszystko musi napełniać przerażeniem i grozą wrażliwego widza. W tem niema dramatu, walki złego z dobrem, zmagania

się instyktów niskich z szlachetnymi porywami, tu wszystko skazane jest z góry na upadek i potępienie.

Z obrazów scenicznych Zapolskiej, nazwanych pokazem „Parjasów“ ludzkich, wieje zgnilizna trupia i zimno straszliwe grobu. Nie odczuwamy litości nad skazanymi przez nią na wiwisekcję ofiarami, lecz mamy żal do utalentowanej autorki, że w ten sposób objawia nam swoją moc twórczą. Nie tędy droga do piękna, dobra, szlachetności, etyki chrześcijańskiej!

Cały zespół artystów teatru Małego dołożył wszelkich sił, aby obrazom dramatycznym Zapolskiej nadać właściwy charakter i wyraz. Niemniej nie żałowano zachodów na uwy puklenie strony zewnętrznej, na reżyserję i dekorację. Z aktorów wymienić wypada pp.: W. Kuncewicz i J. Kęckiego w podwójnych rolach, oddanych trafnie i silnie, W. Ryszkowskiego, St. Ratowskiego i J. Świeściaka; z artystek pp.: Herburtównę, Wojciechowską, Nałęczównę, Arkawinównę i Rostkowską. Całość prowadził jako reżyser narator z pełnym zrozumieniem p. J. Pawłowski.

T. J.

Z PIŚMIENICTWA.

Pamiętnik Teatru Polskiego. Rok I. Warszawa 1914. Dyrekcja naszej pierwszej sceny prywatnej wznowiła bardzo miły zwyczaj podawania rocznego sprawozdania z działalności teatru. Pierwszy taki rocznik wyszedł w Warszawie w roku 1808, stał się wzorem dla podobnych wydawnictw sceny lwowskiej, a po raz ostatni ukazał się znów tutaj w r. 1872.

Zdobne licznymi rycinami wydawnictwo Teatru Polskiego zawiera słowo wstępne dyrektora, d-ra Arnolda Szyfmana, o celach i zadaniu kierowanej przez niego sceny i tłumaczy, czemu teatr wystawia raz sztuki klasyczne, raz znów sięga do repertuaru współczesnego. Dalej przedstawia działalność z ubiegłego roku sezonowego i zapowiada cykl Słowackiego, który rozpocząć ma nigdy nie wystawiony jeszcze w Warszawie dramat „Księżę Niezłomny“.

Następnie poświęca rocznik serdeczne wspomnienie twórcy Teatru Polskiego, sp. Tomaszowi hr. Potockiemu, którego śmierć przedwczesna zabrała przed otwarciem umiłowanego przez niego dzieła. Historia powstania i budowy teatru rzuca ciekawe światło na początki jedynej tego rodzaju instytucji w Polsce. Zespół oraz repertuar teatru wypełniają następujące karty, a wreszcie część ostatnią zajmują opinie prasy o działalności naszej sceny.

Pożyteczne i ciekawe dziełko zdobią 15 ilustracji i portret dyrektora Szyfmana.

Z ruchu uprzemysłowienia kraju.

Hurtownia spożywcza kupców chrześcijańskich w Lublinie, poświęcona d. 31 stycznia b. r. jest ważną i doniosłą placówką w dziedzinie odrodzenia ekonomicznego. Poświęcenia dokonał w obecności licznych członków stowarzyszenia spożywczego, przedstawicieli handlu i ziemian ks. kanonik Dembiński i w przemówieniu swem wskazywał na znaczenie i zadanie zakładu. Słusznie podniósł też dyrektor hurtowni Śliwiński, że instytucja chrześcijańska winna być łącznikiem pomiędzy drobnymi hurtowniami na prowincji, a centralą w Warszawie.

Członkami założycielami są: prezes A. Krychowski, W. Ignaszewski, B. Suchorzewski, R. Zombirt, G. Zurek, St. Mokroski, I. Domański, Fr. Puchalski i J. Karchowski.

Nowemu przedsięwzięciu życzymy najlepszego powodzenia i wyrażamy nadzieję, że za przykładem Lublina pójdą niebawem i inne miasta prowincjonalne.

ZAGADKA.

Potrójne wyraz ten ma znaczenie:
Pociski zabójcze — niedrogie kamienie,
Owoce koloru krwistej czerwieni;
Chociaż się żadnej litery nie zmieni.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

Trafne rozwiązanie szarady z Nr. 5 „Ziarna“

K R Y T Y K

nadesłali: Zenon Kobyliński z Arestowa na Wołyniu w formie wierszowanej:

Pierwsze z wiosną woda niesie,
Mnie się zdaje, że kry — zwie się;
Drugich pełno wśród fasoli
Nic innego: tyk — dowoli,
A całością mędrzec będzie
Pewno krytyk w każdym względzie.

B. Arndt z Warszawy, M. Piekarski, K. Dąbrowski z Skarżyska, K. Wójcikowski z Kopcewicz, L. Se-gert z Łyszkowic, Sz. Górczyński z Wólki Kon. H. Piskorski z Pabjanic, W. Wiatrowski z Warty, A. Kucewicz z Tuczyzna, J. Janowski z Zbierska.

Pierwsze dwie osoby zechcą zgłosić się do Administracji po nagrodę w formie książki.

Odpowiedzi Redakcji.

W Pani St. Rydzew. w Gołow. Okładkę albumową zamówimy po unormowaniu potrzebnego nakładu i wyślemy razem z rycinami barwnymi „Świątyni sławy narodowej“ przy końcu I-go kwartału. Należność prosimy wysłać listem w markach pocztowych celem uniknięcia niepotrzebnych kosztów.

W P. Mich. Wysz. w Warsz. Potwierdzamy odbiór listu w sprawie artykułu „Ziarna“ p. t. „Nasza młodzież“. Pisaliśmy w nim o niedomaganiu szkół krajowych i godzimy się w zupełności z zdaniem Pańskim co do szkół rzemieślniczych, kształcących odrazu młodzież zawodowo. Zmiana odnośna nie leży jednakże w naszej mocy, o ile chodzi o szkoły państwowe lub gminne. Natomiast nie godzimy się na to, aby młodzież po ukończeniu szkół średnich nie mogła i nie powinna iść się rzemiosła. Na zachodzie czynią to młodzi ludzie nawet z wykształceniem akademickim. Zresztą i szkoła zawodowa z uwzględnieniem rzemiosła może dać tylko ogólne przygotowanie, które uzupełnić musi warsztat i praca fachowa. Chodziło nam o to, aby rodzice nakłaniali dzieci do rzemiosła i kupiectwa, które jak mówi przysłowie „na złotym zbudowane są fundamenty“.

W Pani N. Bujal. w Warsz. i M. Wojcik. w Kop. Album „Sławy Narodowej“ składa się z 12 rycin barwnych wraz z tekstem. Wysłać je będziemy po unormowaniu nakładu przy końcu każdego kwartału po 3 egz. wraz z okładką, aby ryciny nie uległy zniszczeniu.

TREŚĆ N-ru 7.

Współczesna kobieta polska. — W srebrnych strunach pajęczyny, wiersz K. (Mirko)-Kosiński. — Polska sztuka plastyczna IV. — Piotr Jaxa Bykowski: Pamiętniki włóczęgi. Myszures (c. d.). — On i ona, wiersz M. Podlewskiej. — Ziarnka naukowe. — Odkrywca bieguna. — Długi świata. — Znaleziona Korona. — Kronika polityczna. — Z bliska i daleka. — Ze sceny. — Z piśmiennictwa. — Z ruchu uprzemysłowienia kraju. — Zagadka. — Odpowiedzi redakcji.

Ilustracje. Jan Matejko: Mieczysław III stary. — J. Matejko: Chmielnicki i Tuhaj-Bej pod Lwowem. — J. Matejko: Wielki mistrz krzyżacki. — J. Matejko: Wł. Warneńczyk. — J. Matejko: Śmierć Warneńczyka. — J. Matejko: Rysunek z starej pieczęci. — Roald Amundsen. — Przewóz zapasów. — Andrzej Kędzior. — Były pałac królewski w Lizbonie.